Nr. 657. **Kraków, Środa 29 Grudnia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz. „ „	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hnpocyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska . — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 30 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wojna.

Dalsza ofenzywa Rosyan.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 29 grudnia.

Ofenzywa rosyjska, rozpoczęta w wigilię Bożego Narodzenia nad granicą besarabską, **trwa dalej.** Wśród nieustannego ognia ciężkich dział, **Rosyanie bez przerwy ponawiali swoje szturmy,** które łamały się na pozycyach wojsk austryacko-węgierskich.

Od 24 godzin **grzmią nieustannie działa nieprzyjacielskie, których huk dochodzi wyraźnie do Czerniowiec.**

Mimo ogromnej rozrzutności w używaniu amunicyi, tudzież mimo nieoszczędzania materyału ludzkiego, **wszystkie szturmy rosyjskie zostały odparte.** Do dnia 28 bm. nasze wojska odparły 8 wielkich szturmów rosyjskich.

Na linii Bojany—Okna.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 29 grudnia.

»Fremden-Blatt« donosi z Czerniowiec:

Na linii Bojany—Okna (Bukowina) **Rosyanie przedsiębiorą rozpaczliwe wysiłki, ażeby złamać linie austryacko-węgierskie.**

Rosyjskie łodzie torpedowe u brzegów Bułgaryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 29 grudnia.

Doniesienie petersburskiej agencyi telegraficznej:

O ostatnich operacyach naszych łodzi torpedowych na wybrzeżu bułgarskiem donoszą ze strony miarodajnej, że torpedowce, które się w tamtej stronie znajdowały, natrafiły na dwa nieprzyjacielskie okręty żaglowe, które zatopiły. Oprócz tego ostrzeliwano bułgarskie straże na wybrzeżu. Kilka nieprzyjacielskich łodzi podwodnych zaatakowało kontrtorpedowiec »Gromkij«, który jednakże zręcznie wyminął dwie wyrzucone nań torpedy i odparł atak ogniem działowym. Ma się powód do przypuszczenia, że jedna z nieprzyjacielskich łodzi podwodnych zatonęła.

Z miarodajnej strony donoszą nam, że żadna z łodzi podwodnych ani nie zatonęła, ani też nie została uszkodzoną.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 29 grudnia.

Doniesienie agencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi:

Nasza artylerya **uszkodziła nieprzyjacielski samolot, który leciał ponad Ariburnu.** Samolot wpadł do morza a nieprzyjacielskie okręty pociągnęły za sobą jego szczątki w kierunku Imbros.

Przed Sed-il-Bahr bombardował nieprzyjacielski pancernik typu »Agamemnon« przez krótki czas nasze stanowiska. Pancernik ten znajdował się pod osłoną dwóch krążowników, dwóch monitorów i ośmiu łodzi torpedowych. **Nasza artylerya uzyskała po jednym celnym strzale na pancernik i na jeden z krążowników.** Nasze baterye anatolijskie wzięły pod ogień miejsca wyładowania w Tekeburnu i Sed-il-Bahr i przeszkodziły przewozowi nieprzyjacielskich żołnierzy. Przed Tekeburnu **zatopiono jedną szalupę oraz zniszczono wielki hangar** w tej miejscowości.

Turecki hydroplan rzucił w nocy skutecznie cztery bomby na nieprzyjacielski obóz namiotowy.

Głos bułgarski o wojnie.

Sofia, 29 grudnia.

Organ bułgarskiego sztabu generalnego „Wojenne Izwiestija“ pisze:

Wojna skończy się dopiero wtedy, gdy przyjaciele Serbii przekonają się, że kraj ten jest już martwy i że sprawa czwórporozumienia jest stracona. Czy czwórporozumienie dojdzie rychło do tego przekonania? Nie. Ci, którzy sądzą, że **zaniechanie akcyi nad Dardanelami jest krokiem do pokoju,** mylą się. Przeciwnie, czwórporozumienie będzie usiłowało powetować pod Salonikami i Kawallą klęski, poniesione nad Dardanelami. **Walki będą ciężkie i długie.** Odniesiemy z naszymi potężnymi sprzymierzeńcami zwycięstwo, ale nie prędko i nie łatwo. Dla nas wojna skończy się wtedy, **gdy skończy się także dla naszych sprzymierzeńców.** Aż do tej chwili musimy być cierpliwi.

Plany króla Piotra.

Wiedeń, 29 grudnia.

Donoszą tu z Genewy:

Król serbski P i o t r, przebywający we Włoszech jako generał Dobtani, oświadczył wobec korespondenta »Journalu«:

»Nie jestem już naczelnym wodzem armii serbskiej. Obecnie komendę naczelną **objął następca tronu.** Nie biorę również udziału w rządach — jestem tylko żołnierzem, który ma słuchać«.

Na zapytanie, jakie plany ma na przyszłość, odpowiedział król:

»Najchętniej udałbym się do Salonik, ażeby się tam połączyć z ministrem wojny Stojanowiczem. Jeżeli to stanie się możliwem, zastanowię się poważnie nad podróżą. Przedewszystkiem muszę żyć, ażeby pospieszyć z pomocą mojemu narodowi i zapewnić zwycięstwo naszej sprawie«.

Powstanie w Egipcie.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Berlin, 29 grudnia.

»Deutsche Tagesztg.« donosi drogą na Amsterdam z Kairu do Madrytu:

Dwie trzecie Egiptu powstało przeciw angielskim władzom cywilnym.

Z Gallipoli do Aleksandryi.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Berlin, 29 grudnia.

»Vossische Ztg.« donosi z Amsterdamu:

Nadeszła tu wiadomość z Londynu, **że część wojsk z Gallipoli przybyła już do Aleksandryi w Egipcie.**

Włoskie i francuskie linie okrętowe już nie sprzedają biletów jazdy do Egiptu.

Chwostow o Dumie.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Berlin, 29 grudnia.

»Lokal-Anzeiger« donosi ze Sztokholmu:

»Birżewyja Wiedomosti« ogłosiły rozmowę z ministrem spraw wewnętrznych C h w o s t o w e m, który oświadczył, że natychmiast **obrady Dumy zostaną zamknięte, gdy tylko stronnictwa zaczną krytykować rząd.** Nie należy dawać widowiska niezgody, co wyszłoby tylko wrogom na korzyść.

Na pytanie, czy będzie można w Dumie roztrząsać pokojowe obrady parlamentu niemieckiego, odpowiedział Chwostow, że sprawa ta jest bez znaczenia dla Rosyi, **gdyż położenie Rosyi nie wymaga pokoju.**

Wreszcie zauważył Chwostow, że w Moskwie panuje **zdenerwowanie, dlatego rząd zabronił kongresu ziemstw i miast.** Nierozważne słowo może tam podziałać jak iskra, padająca do beczki prochu.

Niedomagania aprowizacyjne w Rosyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berlin, 29 grudnia.

Do „Localanzeigera“ telegrafują z Kopenhagi:

Według doniesienia „Rieczy“, zażądała delegacya petersburskiej giełdy zbożowej od ministra rolnictwa **w tonie kategorycznym energicznych zarządzeń w sprawie uregulowania dowozu zboża i paszy,** gdyż dowóz ten od dłuższego czasu ustał zupełnie.

Połączenie telegraficzne z Rosyą.

Berlin, 29 grudnia.

»Vossische Ztg.« donosi z Kopenhagi pod datą 28 bm.:

Dzisiaj nadeszły tu pierwsze telegramy z Rosyi od dnia 4 bm. Ponieważ wysłano je w pierwszych dnia grudnia, **więc wszystkie są ogromnie spóźnione.** O powodach zamknięcia ruchu telegraficznego na tak długi czas nic tutaj nie wiadomo.

Rekonstrukcya gabinetu angielskiego.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 29 grudnia.

„Zeit“ donosi z Genewy: Prasa paryska utrzymuje, że w styczniu nastąpi rekonstrukcya gabinetu angielskiego. **Asquith ma ostatecznie ustąpić, a następcą jego ma zostać Lloyd George.**

Kitchener wicekrólem Indyj.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Berlin, 29 grudnia.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Genewy:

Dobrze poinformowana »Guerre mondiale« uważa za prawdopodobne **ponowne mianowanie Kitchenera wicekrólem Indyj.**

Wyjazd Essada z Durazzo.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Düsseldorf, 29 grudnia.

»General-Anzeiger« donosi z Lugano:

Wedle wiadomości z Medyolanu, Essad **pasza wyjechał dnia 23 bm. z Durazza.**

Plany Japonii.

Kopenhaga, 29 grudnia.

»Riecz« donosi z Tokio:

Parlament japoński uchwalił wezwanie do dyplomatów japońskich, ażeby wyzyskali obecne położenie dla **zapewnienia Japończykom kierowniczej roli na dalekim Wschodzie.**

Możliwość wojny domowej w Chinach.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Pekin, 29 grudnia.

Gubernator wojskowy Y u n n a n u **wydał proklamacyę, obwieszczającą niezawisłość Yunnanu.** W proklamacyi jest powiedzianem, że J u a n s z i k a j złamał przysięgę, którą złożył jako prezydent republiki i nie usłuchał napomnień, aby przywrócił republikę. **Liczne posiłki wojskowe przewieziono z północy na południe.**

Powrót dyplomatów do Persyi.

Wiedeń, 29 grudnia.

»Korrespondenz Rundschau« donosi ze Sztokholmu:

Prasa rosyjska stwierdza z rozdrażnieniem fakt, że **posłowie Austro-Węgier i Turcyi powrócili do Persyi.**

Epizody z otwarcia Sobranja.

Budapeszt, 29 grudnia.

»Az Est« donosi z Sofii:

Pojawienie się króla F e r d y n a n d a przy uroczystości otwarcia Sobrania było także dla posłów niespodzianką. Król zdecydował się sam wygłosić mowę tronową. Wyraził on się z **wielkiem zadowoleniem** o entuzyastycznem przyjęciu, jakie mu zgotowało Sobranie i w którem wzięła **także udział opozycya.** Dziękował za to serdecznie prezydentowi ministrów Radosławowowi, którego nazwał poufale »diadia«. Ministrowi skarbu Tonczewowi i wiceprezydentowi Sobrania oświadczył król: **»Dzisiejszy dzień był dla mnie świątecznym«.**

Ani słowem **nie wspomniał o Rosyi** — pomimo bombardowania Warny, co ogólną zwróciło uwagę.

W razie ataków lotników na Hamburg.

Berlin, 29 grudnia.

Hamburski urzędowy »General-Anzeiger« z dnia 24 grudnia ogłasza instrukcyę dla ludności wydaną przez władze wojskowe w przewidywaniu ataku lotników angielskich na Hamburg.

Pojawienie się samolotów nieprzyjacielskich będzie ogłoszone 10 strzałami armatnimi. Na ich odgłos publiczność ma się bezzwłocznie chronić do domów. Odlot nieprzyjacielskich lotników policya ogłosi na ulicach ustnie. — Wszelkie zasięganie informacyj u władz w sprawie ochrony miasta, a zwłaszcza odnoszące się do oddziału artyleryi obronnej, są surowo wzbronione.

Światło na ulicach ma natychmiast być zgaszone.

Ulgi w podatku domowym dla Galicyi.

Według brzmienia, podanego przez „Wiener Ztg“, cesarskie rozporządzenie z dnia 19 grudnia 1915, dotyczące zmiany ustaw o podatku domowym w Galicyi, opiewa:

Na podstawie § 14 ustawy zasadniczej rozporządzam, co następuje:

§ 1. W Królestwie Galicyi i Lodomeryi i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, z wyjątkiem politycznych powiatów Biała, Chrzanów, Oświęcim, Wadowice i Żywiec — dalej w Księstwie Bukowiny od tych domów, które leżą w miejscowościach w całości obowiązanych do podatku domowo-czynszowego i już w r. 1912 były obowiązane do podatku — **wymiary,** sporządzane według ustawy z 12 lipca 1896 Dz. u. p. nr 120 **dla podatku domowo-czynszowego i 5-procentowego podatku** od czystego zysku **domów czasowo wolnych od podatku, mają się na lata podatkowe 1915/16 odbywać na podstawie umówionych czynszów najmu,** względnie paryfikowanych wartości czynszów najmu **z lat czynszowych 1911 i 1912.**

Jeżeli czynsze najmu (wartości czynszów najmu) lat czynszowych 1911 i 1912 zostały zeznane już za wcześniejszy okres podatkowy, to wymiar na 1915/16 ma się odbywać bez zasięgnięcia ponownego zeznania.

§ 2. Zawarte w ustawach z 10 sierpnia 1905 Dz. u. p. nr 133 i z 28 grudnia 1911 Dz. u. p. nr 242 **zniżenia stopy podatku domowo-czynszowego,** tudzież **podwyższenia potrąceń na** koszta utrzymania i amortyzacyi, które — jedne i drugie — miały **dla miasta Krakowa** przysługiwać od roku podatkowego 1920, **mają wejść w życie już począwszy od roku podatkowego 1915,** przyczem uwzględnione ma być obniżenie stopy podatku domowo-czynszowego, zarządzone w § 3 ustawy z 23 stycznia 1914 Dz. u. p. nr 14.

§ 3. Minister finansów jest upoważniony **rozszerzyć w drodze rozporządzenia** skuteczność § 1 powyższego rozporządzenia także **na inne obszary** dotknięte wojną.

§ 4. Wykonanie tego rozporządzenia, które od dnia jego ogłoszenia **wchodzi w życie z działaniem wstecz od 1 stycznia 1915,** poruczam memu ministrowi finansów.

Szpital za linią bojową.

(Ze wspomnień sanitaryuszki).

W szpitalu naszym ruch panował ogromny. Przybył nowy transport. Kto nie był w szpitalu wojskowym, tu na „froncie“, w czasie wojennym, ten pojęcia niema co znaczy dla sanitaryuszy „transport“; jak magiczne to słowo jednych pobudza do żywszego krzątania się, zda się nowe wlewa w nich siły — drugich poraża niby grom z jasnego nieba, iż opuszczają bezwładnie spracowane dłonie... Wszystkich zaś popycha ku wchodowi na przyjęcie tych nowych gromad nieszczęśliwych. Wywołano też niebawem cały personal szpitalny do nadbiegających wagonów sanitarnych. Ledwie zdołaliśmy uporządkować trochę pokoje po tych, którzy na „hinterland“ odjeżdżali — gdy wbiegł lekarz służbowy z gorączkowem pytaniem: „Ile łóżek wolnych?“ Okazało się, iż musimy kilkanaście ułożyć jeszcze pościeli nowych, by przyjąć wszystkich przybyłych.

I znów rozpoczął się smutny pochód. Nosze za noszami sunęły wśród przytłumionych jęków. I posuwał się ten korowód posępny długim, słabo oświetlonym krużgankiem dawnych koszar kozackich, niknąc w ciemnych zagłębieniach sal. Wprawne ręce sanitaryuszy ściągały szybko odzież chorych, kładąc ich w pościele, może niezbyt miękkie i wygodne, lecz czyste, dając im możność, dawno nie zaznanego, wypoczynku w łóżku. Chorzy zapadali w natychmiastowy sen, z którego trudno było obudzić, gdy wezwano do opatrunków. Nie pragnęli posiłku nawet, chcieli tylko „wyspać się“. Jest to jedyne życzenie powracającego z pola żołnierza. Zapomni on o bólu i głodzie, gdy może wreszcie wypocząć.

Tymczasem wniesiono ostatnie nosze. Weszli lekarze. I znów w małej źle oświetlonej salce rozpoczęła się zmiana opatrunków. Stanęli znów do pracy lekarze, którzy dopiero przed półgodziną zdjęli skrwawione fartuchy i odrzucili gumowe rękawice. Ich zmęczone, zaczerwienione oczy, mrużyły się, pobladłe znużeniem twarze schylały się nad poszarpanemi ludzkimi członkami, składając cierpliwie połamane kończyny, dokonywując cudów swą wytrwałością i wiedzą.

Podziwiam często tych lekarzy jednej z najlepszych kilinik wiedeńskich, przyzwyczajonych pracować wśród zbytku najnowszych urządzeń chirurgicznych, pracujących teraz z przedziwną równowagą umysłu, wynajdujących sposoby, zastosowania naszych prymitywnych deszczułek na wzór Eiselsbergowskich szyn, przemieniających naszą skromną salkę w prawdziwą salę operacyjną, dzięki swym wynalazczym pomysłom.

Dziesiątki rannych przeszły już przez salę. Wśród dusznego wonią krwi i ran powietrza, odzywały się tylko oderwane słowa rozkazu: „Gase, Watte, Binde“ — czasem jęk, czasem bezładne, w narkozie wywoływane wyrazy... i znów cisza, że słychać tylko oddechy kilku pracujących ludzi.

Na bocznym stole operacyjnym usiadł młody, jasnowłosy legionista. Gdym mu zdejmowała opatrunek, przyglądał się obojętnie pokrwawionym strzępom. Odwołano mię do kogoś, szybkiej potrzebującego pomocy — moje miejsce przy chłopcu zajął lekarz. Gdy powróciłam, mój chłopczyna siedział tak samo, jak przedtem, patrząc poważnie lecz spokojnie przed siebie. Dopiero, gdym się do niego zbliżyła i zdjęta litością nad jego chłopięcym wiekiem, pogładziłam płową czuprynkę — zwrócił na mnie swe niebieskie oczęta i przez zaciśnięte zęby szepnął: „rękę dyabli wzięli“! Myślałam, że bredzi, lecz lekarz już wołał, by przygotować wszystko do natychmiastowej operacyi. Rana była zaczerniała, ręka nie do uratowania. W pół godziny później budziłam z narkozy dziecko-kalekę. Zamiast prawej ręki, poruszał krótkim kikutem. Blady był strasznie, chłopięce oczęta patrzyły rozpacznie, ponuro — lecz z ust zaciśniętych nie wyszła żadna skarga, żaden jęk, ni wtedy, ni przy następnych opatrunkach. Bohater w polu umiał być i w szpitalu bohaterem — a jest to, mojem zdaniem, znacznie trudniej.

Dziś dopiero spytał mię cicho: „Czy ja kiedy będę mógł pracować? Czy nauczę się takiego zarobkowania, bym nie zginął z nędzy“?

Przy łóżku dziecka-żołnierza mówiłam o gumowych rękach, „któremi nawet pisać można“, — lecz czy możliwem jest, by zaopatrzono w ten sposób wszystkich inwalidów, nie wiem i często, w godzinach wypoczynku, między chorych uciekam, aby uniknąć tych dręczących myśli.

KRONIKA.

Kraków, 29 grudnia.

Zgłaszanie szkód wojennych w Krakowie. Dnia 31 b. m. upływa termin zgłaszania szkód wojennych, powstałych z powodu wypadków wojennych. Zgłoszenia szkód, powstałe w obrębie krakowskiej twierdzy, przyjmuje magistrat (wydział Vc, sekretarz dr Ostrowski); na prowincyi szkody te należy zgłaszać do miejscowych starostw, o czem zresztą swego czasu dokładnie pisaliśmy.

Rozkład jazdy w tramwajach krakowskich. Dyrekcya tramwajów w Krakowie zaprowadziła rozkłady jazdy; w każdym wozie tramwajowym znajduje się rozkład jazdy pierwszego i ostatniego wozu na danej linii. Dotąd takiego rozkładu w tramwajach nie było.

Wiadomości osobiste. Szef sztabu Legionów, kapitan Włodzimierz Zagórski, oraz rotmistrz Ostoja-Zagórski bawią obecnie w Krakowie.

Z krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego. Posiedzenie wydziału krak. ochotn. Tow. ratunkowego odbędzie się jutro o godzinie 6 wiecz. w miejskim urzędzie zdrowia. — Na porządku dziennym znajduje się szereg spraw bieżących.

List biskupa ks. Bandurskiego do legionistów w Wiedniu. Jak to już donieśliśmy, odbyła się w Wiedniu wigilia dla legionistów, którzy tam przebywają. Zaznaczyliśmy wtedy, że ks. biskup B a n d u r s k i przysłał na tę uroczystość list, który został podczas wieczerzy wigilijnej odczytany. List ten brzmi:

Moi Najdrożsi! Cieszyłem się wielce, że dane mi będzie w tym roku z Wami zasiąść do Wieczerzy Wigilijnej, aby przy współudziale czcigodnych pań N. K. N. zastąpić Wam tych, których opuściliście na dłuższy czas, oddawszy się na służbę najczystszej i najszczytniejszej idei, zaciągnąwszy się pod sztandadr najpierwszej z Matek.

W tej chwili jestem wśrów Waszych braci i towarzyszów broni, co stoją z bronią w ręku na straży, by w dziedziny polskie nigdy już nie wrócił najsroższy i najokrutniejszy wróg naszego Narodu. Serce rośnie, gdy widzę te mnogie zastępy kochanej a serdecznej naszej młodzi z wytrwałością olbrzymią z niesłychanem męstwem walczące i broniące czci i imienia Polski.

Cześć tym, co już walczyli i naznaczeni męczeńskim stygmatem narodowego męczeństwa. Cześć wytrwałym bojownikom na polu chwały!

Opłatek biały, którym łamię się z Wami, niech będzie znakiem i symbolem, że jak ów chleb powstał z drobnych ziarenek razem złączonych, tak przyszłość Polski powstaje i może być zapewnioną drobnoziarenkową pracą polskich synów, którzy muszą wszystko, co małe, ofiarować na rzecz wielkiej sprawy.

Z pozdrowieniem serdecznem i czcią dla bohaterów oddany

Biskup Władysław Bandurski.

Zakupno kawy przez państwo. Rząd austryacki ze względu na doniosłość, jaką zwłaszcza dla klas robotniczych ma kawa, zakupił wielkie ilości kawy, zamagazynowanej w Tryeście. Chodzi tu o 130.000 worów. Kawę tę będzie niebawem sprzedawać poniżej ceny obecnie za granicą neutralną i w kraju żądanej.

Katastrofa w kościele. Z Wiednia donoszą pod datą 28 b. m.: Jak donosi »Reichspost« z Tryestu, nad miejscowością Hrusza w Styryi szalała w dniu 24 b. m. s i l n a b u r z a z g r z m o t a m i, podczas której u d e r z y ł p i o r u n w k o ś c i ó ł i p o r a z i ł 100 o s ó b, które upadły na podłogę. Jak się później okazało, 5 z tych osób p o n i o s ł o ś m i e r ć. Ponieważ wrot kościelnych nie można było natychmiast otworzyć, ławy kościelne z a p a l i ł y s i ę o d p i o r u n u, dużo osób odniosło ran, z poparzenia się.

Sekwestr fabryki Sucharda we Francyi. Rząd francuski obłożył sekwestrem część akcyj szwajcarskiej fabryki czekolady Sucharda, z powodu, że współwłaścicielem fabryki i dyrektorem jej jest zięć Sucharda, Russ, z pochodzenia Niemiec. Fabryka Sucharda ma swą wielką filię w Paryżu, która zatrudnia 400 do 500 kobiet.

Kronika lwowska.

„Związek posłów lwowskich“. Jak donosi „Dziennik Polski“, posłowie lwowscy, pp. Buzek, Diamand, Lisiewicz i Śliwiński, utworzyli w Wiedniu ściślejszy związek dla obrony interesów miasta Lwowa. Imieniem tego związku interweniował już w sprawach miasta pp. Lisiewicz i Śliwiński u prezesa Koła polskiego dra Bilińskiego, p. Diamand u ministra spraw wewnętrznych ks. Hohenlohego, o czem już donosiliśmy, a pp. Diamand, Lisiewicz i Śliwiński u ministra dla Galicyi dra Morawskiego. Przedewszystkiem idzie o wyasygnowanie 100.000 koron na pomoc dla powracających do Lwowa uchodźców.

Zbiórka kości we Lwowie. W myśl reskryptu ministerstwa rolnictwa, komisarz rządowy gminy lwowskiej, starosta G r a b o w s k i, zarządził zbiórkę kości w mieście Lwowie. Dla ułatwienia zbiórki zarządzone będą we wszystkich komisaryatach miejskich składnice, do których należy odnosić zebrane kości. Nadto zbierać będą kości od domu do domu funkcyonaryusze miejscy, zaopatrzeni w stosowne legitymacye urzędowe.

Epidemia ospy we Lwowie. W ciągu ubiegłego tygodnia nastąpiło przesilenie w grasującej obecnie we Lwowie ospie. W przedostatnim tygodniu zanotowano jeszcze 101 wypadków zachorowań, w ubiegłym zaś tygodniu liczba ta spadła do 75. Przyczyniła się do tego energiczna akcya fizykatu miejskiego, który wystąpił przeciw tej chorobie bezwzględnie. W domach, gdzie zdarzają się wypadki zachorowań na ospę, wszyscy mieszkańcy poddać się muszą natychmiastowemu szczepieniu ochronnemu.

Z kraju.

Z Makowa (Liga Kobiet N. K. N. w Zawoji) Staraniem sekcyi oświatowej Koła Ligi Kobiet w Makowie urządzono dn. 19 b. m. we wsi Zawoji, przy pomocy tamtejszego grona nauczycielek „Obchód listopadowy“ dla dzieci szkolnych i ludu wiejskiego. — Piękne słowo wstępne „O rocznicy powstania listopadowego“ wygłoszone przez sekretarkę Koła, śpiewy i deklamacye dzieci szkolnych z Zawoji i Skawiny złożyły się na program tej patryotycznej uroczystości. Zaraz po obchodzie, z inicyatywy pań przybyłych z Sekcyi oświatowej i przewodniczącej Koła Ligi z Makowa, zawiązało się nowe Koło Ligi Kobiet w Zawoji, nowa placówka dla pracy oświatowej i humanitarnej na cele Legionów, u stóp Babiej góry. Przewodniczącą wybrano przez aklamacyą p. G r o s s ó w n ę, dzielną i oddaną z zamiłowaniem do pracy ludowej nauczycielkę, sekretarką p. L a s k o w s k ą, skarbniczką p. P i o t r o w s k ą.

Tarcza wojenna w Brodach. W niedzielę 12 b. m. w Brodach za inicyatywą tutejszego komisarza rzą-

dowego p. **Schmidta**, odbyło się uroczyste poświęcenie tarczy i wbijanie w nią gwoździ, z których dochód przeznaczony jest na fundusz dla wdów i sierot po poległych. W uroczystości tej brały udział sfery wojskowe, pośród których uderzała postać nadto jáwiło się duchowieństwo tutejsze w komplecie, tudzież wielu obywateli miasta.

Zniszczenie Bursztyna. O dziejach miasta Bursztyna i przejściach jego mieszkańców podczas inwazyi i bitew, przynosi następujące informacye korespondent „Gazety Wieczornej".

Na parę dni przed inwazyą emigrowała przeważna część mieszkańców Bursztyna wśród nieopisanej paniki szlakiem uchodźców z Tarnopola, Podhajec, Trembowli i Brzeżan w stronę Karpat i dalej aż do Galicyi zachodniej.

Około 20 sierpnia wkroczył nieprzyjaciel do Bursztyna. Żołdactwo puściło z dymem całą północną dzielnicę — od rynku aż do Zgniłej Lipy.

W kilka tygodni miasto poczęło się znowu ożywiać. Część uciekinierów wróciła do rodzinnych sadyb, o ile je zastała. Czasy ucisku przetrwali na swych stanowiskach duszpasterze miejscowi ks. prob. **Stankiewicz** i ks. **Grygiel** ze Sarnek, tudzież księża obrz. gr.-kat. kanonik **Telichowski** i ks. **Sajkiewicz**, krzepiąc ducha parafian.

10-miesięczne rządy rubla i knuta, jak wszędzie tak i tu, dały się we znaki przedewszystkiem ludności semickiej. W dzień kapitulacyi Przemyśla, Moskale tańczyli z żydami na rynku. Od chwili odzyskania Przemyśla i Lwowa przez Austryaków, nastały dla wszystkich dni ucisku. Zaczęła się nagonka za robotnikami do kopania szańców. Usiłowano uprowadzić z okolicznych wsi wszystkich mężczyzn w wieku popisowym przed „Germańcem", lecz wysiedleńcy czmychnęli. Zarekwirowano bydło rogate, zwłaszcza z obszarów dworskich; koszono paszę a nawet pszenicę (dworską); uwieziono jako materyał wojenny dzwony z kościoła i cerkwi i kotły miedziane z gorzelni. Systematyczne grabieże i pożogi były na porządku dziennym. Spalono jeszcze jedną połać miasta i młyn. Ocalały tylko: kościół i cerkiew, pałac księstwa Jabłonowskich, wschodnia i zachodnia dzielnica i jedna pierzeja w rynku. Spalili również „ze względów strategicznych" wieś Nastaszczyn, w Ludwikówce jedną ulicę, Korostowice spłonęły od kul.

Czterodniowy bój antyloryjski między Bursztynem a Korostowicami (od 28 czerwca do 2 lipca) zakończył się ucieczką Rosyan wobec zagrażającego im oskrzydlenia. Oparli się aż w Brzeżanach. A dla Bursztyna przyszło wybawienie z niewoli, jakkolwiek zniszczenie dokoła było opłakanie godne. Również straty w ludziach cywilnych liczne: w Korostowicach 13 zabitych, z tego 9 osób w jednej jamie, wielu rannych, w Ludwikówce jeden zabity. Reszta uchodźców wróciła z dalekiej tułaczki po całorocznej niemal włóczędze.

Ze Śląska.

Wzorowa gmina śląska Na posiedzeniu gminnem w Bobrku dnia 22 grudnia b. r. uchwalono, na wniosek pierwszego radnego p. budowniczego Fr. Tomiczka, zabezpieczyć wszystkich żołnierzy, będących na polu walki, których rodziny w razie polegnięcia ich popadłyby w ostateczną nędzę, względnie stałyby się ciężarem gminy. Czyn to zarówno szlachetny jak pełen rozumnej przezorności, a godny naśladowania ze strony innych gmin.

Rekwizycya dzwonów na Śląsku. Jak wiadomo, odbył się na Śląsku spis dzwonów, z których pewną część przeznaczono na cele wojenne. Przy niektórych kościołach postanowiono zatrzymać nowe większe dzwony, a pozbyć się mniejszych, starszych. Takie załatwienie sprawy mogłoby przyprawić Śląsk o utratę wielu cennych i pamiątkowych dzwonów. Należy też za zasadę uważać, że stare, jest ich sporo nawet z XV wieku, powinny być zatrzymane. Wydano już nawet rozkaz odstawienia dzwonów, ale go tymczasem cofnięto.

Z Karwiny. (Na głodnych w Warszawie. — Jeńcy rosyjscy w kopalniach). Stowarzyszenie katol. robotników »Praca« odegrało na rzecz funduszu dla głodnych w Warszawie w swym lokalu w drugie święto nowe jasełka p. t. »Szopka« przez ks. Wróblewskiego T. J. Przedstawienie świąteczne wypadło dobrze. Jasełka zostaną powtórzone w dzień Nowego Roku.

Na szybie »Hoheneggera« i »Austryi« jest zajętych kilkudziesięciu jeńców rosyjskich jako górników. Mieszkają w osobnych barakach.

Z Królestwa Polskiego.

Z Sosnowca. (Z życia robotników). Położenie klasy robotniczej w Sosnowcu jest wyjątkowo trudne.

Zastój w przemyśle żelaznym i włóknistym, niewypłacanie zapomóg robotnikom w żadnej fabryce, zmusił rzeszę robotniczą do emigracyi za granicę, przeważnie do Prus, a tam w warunkach nader ciężkich musi robotnik pracować, aby uniknąć śmierci głodowej w kraju.

Pewne ożywienie panuje u nas w przemyśle węglowym, wszystkie większe kopalnie w Sosnowcu i okolicy są czynne, ale warunki są takie, że ciągłe jest zapotrzebowanie robotnika na kopalniach, gdyż ludziom z trudem przychodzi znieść warunki pracy. Jeden górnik musi w dzisiejszych czasach odrobić nieraz za pięciu ludzi, przyczem taki ładowacz, który bez wytchnienia musi przepracować 10 godzin pod ziemią, dostanie za to 1 rubla lub 1 rb. 20 kop. Jak może wyżyć z tego przy dzisiejszej drożyźnie w Sosnowcu, gdzie ceny na produkty żywnościowe są o wiele wyższe niż np. w Krakowie?

Rocznica powstania styczniowego w Lublinie. „Ziemia lubelska" donosi: Wydział narodowy lubelski urządza 22 stycznia 1916 r. obchód rocznicy powstania styczniowego. Zamierzone jest wydanie „Księgi pamiątkowej" pod redakcyą p. Henryka Wiercieńskiego oraz urządzenie Wystawy pamiątek. Wobec tego W. N. L. prosi osoby, posiadające dokumenty, pamiętniki, odezwy, pisma, modlitwy itp., oraz fotografie, rysunki, pamiątki itp., odnoszące się do 1863 r., aby zechciały użyczyć takowych dla skorzystania z nich przy redagowaniu „Księgi pamiątkowej", oraz dla umieszczenia na wystawie. Przedmioty te należy nadsyłać do W. N. L., przy ul. Namiestnikowskiej 8, pod adresem dra Jasińskiego. Żyjący obecnie uczestnicy powstania proszeni są o nadesłanie swych nazwisk z objaśnieniem ich udziału w zdarzeniach powstaniowych, ewentualnie ze wspomnieniami obszerniejszemi.

Łódź. (Język wykładowy w drugiej szkole handlowej). „Deutsche Post" donosi: Z rozporządzenia władzy szkolnej, od stycznia począwszy, ma być wprowadzony we wszystkich klasach drugiej szkoły handlowej język niemiecki **jako wykładowy**.

Z okolic Sieradza. Powiaty: sieradzki, zduńskowolski i łaski zamieszkałe są przeważnie przez ludność polską, chociaż istnieją tu kolonie niemieckie. W miasteczkach poważny odsetek ludności stanowią żydzi. Wśród mieszczaństwa polskiego praca legionowa znajduje coraz więcej zwolenników; pracy tej w coraz większym zakresie staje na przeszkodzie zakaz zwoływania zebrań publicznych i prowadzenia roboty politycznej. — O większości społeczeństwa da się tylko tyle powiedzieć, że bieda i nędza idzie tu w parze z brakiem świadomości narodowej. Sfery inteligentniejsze żadnej działalności czynniejszej nie przejawiają. Rady miejskie i magistraty obsadzone są przeważnie przez przedstawicieli ludności niemieckiej i żydowskiej.

Przemysł tutejszy z powodu masowych rekwizycyj surowców, podobnie jak w Łodzi nie może być uruchomiony. Handel jest ogromnie utrudniony, gdyż trzeba wykupywać przepustki, upoważniające do przewożenia towarów z jednego powiatu do drugiego. Ludność odczuwa dość często brak chleba, gdyż piekarze utrzymują, że nie są w stanie wobec drożyzny mąki wojennej sprzedawać chleba po cenie naznaczonej przez władze 7—9 kop. za funt.

Rolnictwo nagół przedstawia się dość dobrze, daje się jednak odczuwać brak koni, bydła i nawozów sztucznych.

Z Litwy.

Z Wilna. (Komisya oświatowa. — Uniwersytet ludowy). Utworzono tu komisyę naukową, która objęła kierunek nad ruchem oświatowym. Komisyę tę **tworzą:** prezydent Wilna **Węsławski**, Zofia **Paszkowska**, **Cywiński**, **Kościałkowski** i **Turski**.

Założono uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza. Mieści się on w gmachu byłego uniwersytetu wileńskiego, przy ulicy, której przywrócono znów nazwę Uniwersyteckiej, usunąwszy narzuconą przez władze rosyjskie nazwę „Dworcowaja". Wykłady w uniwersytecie ludowym prowadzi się obecnie tylko w języku polskim, zamierza się jednak w przyszłości zorganizować także wykłady po białorusku i litewsku.

Zmarli.

Marya Mniszek-Tchorznicka, żona członka Izby panów i emeryt. prezydenta, zmarła w Tulln, przeżywszy lat 62. Zmarła była siostrą szefa sekcyi br. Wilhelma Weckbeckera.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 29 b. m.: »Robert i Bertrand«.

Repertoar teatru ludowego.

Środa 29 grudnia o godzinie 7½ wieczorem: »Kopciuszek«.

Grudzień w Zakopanem.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

23 grudnia.

W końcu listopada spadły tutaj śniegi, jakich starzy ludzie od lat nie pamiętają. Pola i ulice zasypane były na półtora metra, a ponieważ pługi klimatyczne nie zaraz wyjechały, więc kto mógł siedział w domu i przypominał sobie zimę polarną. W półtora dnia śnieg nieco przekopano, zadymka ustała, góry wyjrzały, lecz mróz trzymał i dochodził w nocy do 29 stopni. Podziwialiśmy wówczas olbrzymie okiście na drzewach, zaspy wielkie, któremi wiatr zawiał ściany domów i sięgające ku ziemi sople lodowe zwisające z werandy hotelu „Morskie Oko". Lecz wkrótce potem potężne wały chmur utworzyły się nad Gewontem, słońce zachodziło, jakby ogień rdzawy płonął, i przyszedł ojciec wszystkich pomniejszych wichrów, wiatr halny. Ogołocił gałęzie, spalił śniegi. Odtąd kolejno mamy odwilż lub zimę, lecz w nocy stale przymrozki, a powietrze zawsze czyste, wolne od mgieł i łagodne, nawet gdy drobny deszczyk pada. Zapaleńcy zimowych sportów rzucili się na narty i zwiedzają leśne kaplice z rozwieszonemi kopułami śniegów. Spotykają się tam z drużynami, ćwiczonemi przez pannę Michalewską.

Osób na ogół w tym roku więcej było, niż lat innych. Przanowski stale pełnym był popołudniu. Uchodźców z Królestwa mniej, niż dawniej, więcej Galicyan rodowitych, którzy schronili się tu z różnych stron polskich i pozajmowali mieszkania prywatne.

Prócz sportów rozwija się także ruch umysłowy. Biblioteka publiczna w Zakopanem liczy tomów kilka tysięcy, uczniowie spieszą do prywatnego gimnazyum realnego, którego grono zebrało koło dwudziestu sił nauczycielskich i robi, co może, aby z malców, których nęcą śnieg i narty, wyrobić na tęgich obywateli.

Dante Baranowski daje dwa razy na tydzień przedstawienia teatralne, wśród których na korzyść należy zapisać mu wystawienie w noc listopadową kilku scen „Legionu" z dekoracyami Pronaszków, oraz zwrócenie się dwukrotne teatru do starego Fredry, który rozśmiesza jak dawniej i bawi, ale ożywia także świeżem tchnieniem romantycznem. Wśród artystów wyróżniają się małżeństwo Czarnowscy z poznańskiego teatru, sam Dante w rolach komicznych, panna Harasimowiczówna, obdarzona młodością i pięknym głosem, oraz młody, pierwszorzędnie i wszechstronnie objawiający się talent Kozłowskiego. Teatr zwłaszcza w wystawieniu objawia pewne stałe braki scen prowincyonalnych, nad których usunięciem myślą dwaj inscenizatorowie „Legionu", przygotowujący w zaciszu, w malenkim pokoiku „Liliany" pomysłowe i z talentem suknie dekoracyi dla polskiej sceny po wojnie.

Na ogół publiczność na wszelkie rozrywki i odczyty chodzi chętnie. Pełno było na „Czarnej kawie" na rzecz legionistów, pełno na wieczorku, urządzonym przez uczniów gimnazyalnych, na którym odegrano okolicznościową sztukę „Świt", odchodzono od kasy na kabarecie artystycznym, podpisanym przez „zgraję" malarzy, do której należą tu, prócz Pronaszków, Kamocki, Terlecki, Trojanowski, Brzozowski, Tymon Niesiołowski i inni. Przygotowują oni nowy kabaret na św. Sylwestra, na styczeń „Szopkę zakopiańską" i cieszą się karykaturowaniem wielkości, których więcej tu, niż gdzieindziej. Ich dziełem jednak także są kolejne wystawy, przeważnie na cel dobroczynny, wśród których interesującą bardzo była wystawa naszych maluczkich, „prac dziecinnych".

Zakopane wógóle mimo zdań licznych malkontentów, jest środowiskiem, w którem można pracować. Nie wszystko może cieszyć, ale po pokoikach różnych willi pracuje artystyczna i społeczna myśl polska, która czeka, gdy czas przyjdzie, znowu na siłę ducha.

W grudniu jednak także widzieliśmy dziwne zjawisko. Przed lokalem w którym wójtuje p. Regiec, tłum zebrał się większy niż po zwykle karty chlebowe. Nad wszystkiem unosił się pisk góralek i kucharek. Oto wydawano po 8 czy 9 halerzy jaja z transportu, skonfiskowanego w Chabówce. Na czas pewien zapełniły się spiżarnie, a ceny produktu, z którego nie wylęgną się już kurczęta, spadły na targu o połowę.

Przebywają tu do tej pory K. Tetmajer i Żeromski. Na Krupówkach spotkać można od czasu do czasu nestora dziennikarzy polskich, Rawitę-Gawrońskiego. Kasprowicz wykłada już na lwowskim uniwersytecie. Przed wilią sanki góralskie dzwoniły głośniej, niż zwykle. Rozpoczął się ruch świąteczny.

X.

Szkoły polskie w Wiedniu

na rok 1915/16.

Z powodu, że jeszcze niektóre powiaty w Galicyi są zamknięte dla uchodźców, pozostała w Wiedniu znaczna liczba uchodźców polskich, którzy oczywiście nie mogą obejść się bez szkół. Potrzebę tę uznała Rada szkolna krajowa w Białej i zwróciła się w drugiej połowie września b. r. do ministerstwa oświaty z odnośnem przedstawieniem, proponując utworzenie w Wiedniu dla młodzieży galicyjskich szkół średnich dwóch kursów polskich i jednego ruskiego. Ministerstwo oświaty i dolno-austryacka Rada szkolna krajowa odniosły się do sprawy bardzo życzliwie, zezwalając na pomieszczenie kursów w budynkach państwowych. W ten sposób powstały w Wiedniu w połowie października b. r. dwa kursy polskie: w II dzieln. przy Vereinsgasse 21, w budynku c. k. szkoły realnej pod kierownictwem radcy Edwarda Schirmera i w III dzieln. przy Sophienbrückengasse 22, w budynku c. k. gimnazyum pod kierownictwem radcy dr Emila Kalitowskiego. Zapisała się na kursy przeważnie młodzież ze wschodniej części Galicyi. Z zachodnich powiatów kraju przyjęto wyłącznie synów wojskowych, którzy przebywać muszą w Wiedniu, lub w okolicy Wiednia. Najliczniejszy jest kurs przy Sophienbrückengasse, który w 8 klasach i 3 oddziałach liczy blizko 700 uczniów gimnazyów, gimnazyów realnych i szkół realnych. Dla realistów zaprowadzono specyalne przedmioty nauki według danych planów szkolnych. Kurs przy Vereinsgasse liczy w 8 klasach i 4 oddziałach przeszło 600 uczniów gimnazyalnych, a kurs ruski przy Radetzkystrasse około 100 uczniów. Każda klasa na kursach ma 24 godzin nauki, którą odbywa się po południu ze względu na przedpołudniową naukę uczniów niemieckich. Grona profesorskie składają się z nauczycieli gali. szkół średnich, których gal. Rada szkolna krajowa pozostawiła na ten cel w Wiedniu. Nadzór nad kursami sprawuje reprezentant galic. Rady szkolnej krajowej, krajowy inspektor szkół dr Alfred Jahner, darząc je stałą opieką (w ubiegłym roku szkolnym pełnił te obowiązki radca dworu E. Dworski, a następnie radca dr Jan Kopacz).

Dolno austryacka Rada szkolna krajowa powierzyła dr A. Jahnerowi przewodnictwo 3 komisyi egzaminacyjnych: przy Vereinsgasse 21 dla egzaminów rocznych i przy Sophienbrückengasse 22 dla egzaminów dojrzałości (a więc i matury wojennej, która odbywa się tam każdej soboty), oba z polskim językiem wykładowym, nadto ruskiej komisyi dla wszystkich egzaminów przy Radetzkystrasse 2.

Przed komisyami temi składają egzamina tak uczniowie, jak i uczenice. Prócz kursów powyższych o charakterze oficyalnym istnieją jeszcze w Wiedniu, w bieżącym roku szkolnym dla uczniów i uczenic galicyjskich szkół średnich trzy kursy prywatne: kurs męski przy Langegasse 67 i kurs żeński przy Ledergasse, oba pod kierownictwem radcy Józ. Skupniewicza, z ilością uczniów i uczenic przeszło 700, i kurs żeński przy Albertgasse, pod kierownictwem prof. Bronisława Gawła z ilością uczenic około 500.

Razem **pobiera w bieżącym roku szkolnym w Wiedniu naukę w języku polskim 1800 uczniów i 700 uczenic,** a w języku ruskim 100 uczniów galicyjskich szkół średnich, nie licząc drobnej ilości uczenic w prywatnych liceach.

Dla uczniów seminaryów nauczycielskich istnieje pod przewodnictwem radcy dr A. Jahnera komisya dla egzaminów rocznych i dojrzałości w budynku c. k. seminaryum nauczycielskiego w III dzielnicy przy Sophienbrückengasse 20. Około 30 seminarzystek zgromadził prywatny kurs seminaryalny w IX dzielnicy przy Thurngasse.

Wreszcie dla polskiej dziatwy **szkół ludowych** powstała, dzięki gorliwym staraniom ekscellencyi dr Ludwika Ćwiklińskiego, szkoła polska w IV dzielnicy przy Mayerhofgasse. Kierownikiem tej szkoły, obejmującej przeszło 50 Polaków i Polek, jest dyrektor J. Buciewicz.

W niach ostatnich wyjechała już, względnie w czasie najbliższym wyjedzie pewna liczba uczniów i uczenic do Lwowa i innych miejscowości, otwartych do powrotu. Mimo to pozostanie w Wiedniu pokaźna część młodzieży szkolnej z wschodnich powiatów galicyjskich tak długo, jak długo nie będzie można wrócić do wszystkich miejscowości w kraju, i pełne będą klasy kursów, a potrzeba będzie dla nich dalsze życzliwa opieka czynników miarodajnych.

To też nie należy wątpić, że tak Rada szkolna krajowa w Białej, jak i władze szkolne wiedeńskie, nie poskąpią kursom dla uczniów galicyjskich w Wiedniu i nadal swej przychylności i pomocy.

Na zgliszczach Rudnika.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

(Zniszczenie. — Akcya sanitarna, aprowizacyjna, budowlana, kredytowa i zapomóg. — Komitet Narodowy. — Liga kobiet. — Szkoły. — Fabryka koszykarska).

Rudnik nad Sanem, w grudniu.

Pół roku płynie od chwili, kiedy mieszkańcy Rudnika i okolicy powrócili do swoich siedzib — na zgliszcza, ruiny, zwaliska, do zdemolowanych, obrabowanych ze szczętem, pustych domostw, wokół których po ogrodach, dziedzińcach, ulicach wyrosły świeże, piaskowe bezimienne mogiły. Wszystko to, co w Grottgerowskich cyklach oszałamia bezwzględnem okrucieństwem wojny, rozpaczną straszliwością nędzy, jaką w skutkach wojna po sobie zostawia — wszystko to nagie, krwawiące się, bezlitośnie rzeczywiste i strasznie prawdziwe długimi szeregami okopów, zasieków, wyrw, zgliszcz, zdruzgotanych domostw, czekało na powracających mieszkańców Rudnika. — »Już tylko nędza!« Ale i ten wykrzyknik byłby za słabym. Linia Sanu — trzykrotnie słynna, tutaj tworzyła z obu stron węzeł niejako. Trzykrotne, szalone harce żelaza, krwi, ognia, śmierci, zniszczenia, pławiących się w czerwonych łunach i pożogach, w piekielnym łoskocie dział i eksplozyj, w perzynę obróciły miasteczka, wsie, przysiółki, kościoły, ogrody, lasy, zasiewy. Łupieżcze hordy uciekających »oswobodzicieli« mimo próśb, płaczu, gróźb, zrabowały wszystko, co tylko mogło mieć jakąś wartość. Niedostatki, głód, nędza, epidemie zaznaczyły na wstępie czarną przyszłość powracającej ludności.

Ale po wybuchach rozpaczy nastąpiło otrzeźwienie; słaby puls życia nabrał energii — sporo rąk jęło się ratunkowej pracy. Zawiązany w sierpniu b. r. komitet sanitarny, przy energicznej akcyi dra F. Hernicha, zwalczył epidemię cholery, ospy, czerwonki, zlokalizował wypadki tyfusu. Równoczesna akcya komitetu aprowizacyjnego pod przewodnictwem tut. proboszcza, ks. kanonika Pękiewicza, uzyskawszy z biskupiego komitetu i od intendantury wojsk. środki żywności, zaspokoiła najkonieczniejsze potrzeby ludności. Powstająca z łona komitetu składnica handlowa, w formie kooperatywy handlowej, w sposób planowy zaopatruje miasteczko i okolicę w artykuły codziennego użytku. Wobec zupełnego braku środków żywności i innych przedmiotów, akcya tego czynnika znalazła żywe uznanie, a udziały, złożone w kwocie kilkunastu tysięcy koron, świadczą dosadnie o zmyśle samopomocy naszego społeczeństwa, o zdolności obrony przed wyzyskiem, jaki przez niesumiennych spekulantów usiłował wykorzystać ciężkie położenie ludności. Mimo to drożyzna wszystkiego wzrasta niepowstrzymanie. — Komisya budowlana, której akcya wobec zniszczenia w miasteczku przeszło 400 budynków mieszkalnych i ogromnej ilości zabudowań gospodarczych, jest niezmiernie ważną — nie odpowiedziała w zupełności zadaniu. Zima śniegiem otuliła szczerbate zręby ruin, zasypała zgliszcza, a tymczasem szałasów zimowych w pokaźniejszej ilości niewidać. Niewielka ilość robotników obrabia dopiero drzewo na najpotrzebniejsze naprawy, gdy tymczasem w lochach, dachem zaledwie nakrytych, spora ilość rodzin przepędzić musi drugą zimę. W stosunkach kredytowych z Gal. Woj. Zakładem Kredytowym pośredniczy tutejsza Kasa zaliczkowa i oszczędności, która już we wrześniu otwarła swoje biuro. Mimo uciążliwych warunków z powodu zniszczenia dokumentów u osób prywatnych i znacznego zniszczenia ksiąg gruntowych w Nisku, a także i w Ulanowie, bardzo wiele uzyskanych promes, będących rękojmią przyszłej odbudowy powiatu i restauracyi życia gospodarczego świadczy o obywatelskiem działaniu instytucyi. Inne akcye, jak rozdział zapomóg rękodzielniczych, ratowanie najbiedniejszych przez dostarczenie im ubrań i t. p. są w toku.

Podnieść tu należy osobliwszą ofiarność pracy i mienia właścicieli Rudnika, hrabstwa Hieronimów Tarnowskich. Oprócz pomocy udzielonej komitetowi w gotówce, biedakom w naturze — w celu zaopatrzenia w odzież tysięcy ludności założyła hr. Wanda Tarnowska sklep z materyałami, w którym osobiście po cenach fabrycznych je sprzedaje. Widok usługującej hrabiny wśród tłumów kobiet, budzi mimowolne reminiscencye dawnych niezapomnianych przykładów ks. Anny Jabłonowskiej, Andrzeja Zamojskiego, Michała Świdzińskiego (wiek XVIII), a niezawodnie świadczy, że mimo różnice stanowe, z których Polska jest znaną, żywie silne poczucie narodowej łączności, które skłania do współpracy, do ofiarności — nawet poświęcenia.

Zreorganizowany w końcu listopada miejscowy oddział Komitetu Narodowego nie podjął jeszcze żadnej szerszej akcyi w swoim zakresie, czynniejszą natomiast okazała się Liga Kobiet, która wywiązuje się ze swych zadań i pamięta o »naszych« legionistach, którzy w liczbie 22 od piętnastu miesięcy walczą w szeregach I Brygady.

We wrześniu zostały tu otwarte szkoła ludowa, seminaryum nauczycielskie, które w kilka tygodni później odbyło »wojenną« maturę absolwentów. Również tutejsza fabryka koszykarska pod zarządem dyr. p. F. Hofmanna rozpoczęła swoje czynności na większą skalę; tysiączne zarobki, jakie wypłaca, łagodzą okoliczną nędzę.

J.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nasz pierwszy postój.

Na pozycyi, 20 grudnia.

Po przybyciu na teren naszego przyszłego działania, drugi pułk wypoczywał przez kilka dni w okolicy M... Pierwszy i drugi batalion rozłożył się w najbliższem sąsiedztwie stacyi kolejowej, trzeciemu przypadła w udziale ukryta w głębi lasu smolarnia z małym opuszczonym dworkiem, gdzie nas podejmował stary dziadek, zgnębiony wojną i nieuchronnem rozpadaniem się wszelakiego mienia. W dworku były jeszcze żałosne ślady jakiejś lepszej przeszłości. Walały się numery ilustrowanych pism rosyjskich, które przeglądaliśmy chciwie, aby wojnę z drugiego zobaczyć końca. Gdzieniegdzie porozkładane robótki kobiece, jakieś na ścianach obrazki, które tu dziwnym zawędrowały sposobem. Czasami ktoś z kąta wyciągał wielkie tekturowe pudło, we wnętrzu którego chowały się staromodne, słomiane kapelusze, ustrojone zmiętymi kwiatami. Czasami zapachniał żywicznem tchnieniem lasu miód bursztynowy. Walały się tu i ówdzie szklanki z cienkiego szkła, wysmukłe kieliszki i poszczerbione filiżanki — niegdyś duma i przepych nielicznych zebrań towarzyskich. Wszędzie widać było ślady postojów i noclegów żołnierskich. Prawie wszystkie narodowości, biorące udział w wojnie wschodniego terenu, przewędrowały już przez ten opuszczony dworek, zostawiając po sobie jakieś wspomnienie. Stary domu właściciel pogodził się już z tem i wszystko na opiekę losu zostawił, niczego nikomu nie bronił i tylko z twarzą ponurą z kąta w kąt łaził, jak automat nakręcony, trząsł siwą brodą i szeroko otwartemi oczyma patrzył, patrzył i patrzył...

Czasami tylko próbował się skarżyć. Przychodzi nieraz do nas i mówi coś podobnego:

— Ot, panowie kochani, przysłali tu do mnie »zapiskę« ze stacyi i każą oddawać wszystką miedź ze smolarni...

— A dużo pan tego ma? — ktoś zapytał.

— Są i rury miedziane i kotły. Będzie myślę ze czterdzieści pudów. Ale gdzież mnie to dawać, to i cała moja fabryka do dyabła...

I kręcąc niespokojnie staremi oczyma dodawał:

— Może panowie poradzą co... a?

Ale myśmy wzruszali ramionami, bo i cóż można było poradzić?

— Niech pan weźmie pieniądze, albo kwit. Trudno panie — wojna!

— A... wojna — powtarzał i znowu dygotała niespokojnie stara, siwa broda. Częściej przychodził do nas mały jego wnuczek i stojąc w milczeniu, każdy nasz ruch najdrobniejszy ciekawym, nienasyconym nigdy wzrokiem pożerał.

Czasem ktoś z nim rozmawiał, a on odpowiadał z dziwną jakąś rozwagą, nie krasząc nigdy twarzyczki dziecięcej swobodnym uśmiechem.

— Polak jesteś — pytał go ktoś.

— Tak, Polak.

— A po polsku czytać i pisać umiesz?

— Nie umiem ja.

— A czemu?

— Nie było komu uczyć...

— Chciałbyś umieć?

— Chciałbym.

— A matka twoja gdzie?

— Matka ujechała w Odessu do brata swego — już dawno.

To znowu:

— A wiesz, jakie my wojsko?

— Wiem, Polaki.

— Podoba ci się polskie wojsko?

— Podoba najlepiej i grają i śpiewają i tańcują ładnie. Inne nie takie.

— A możebyś poszedł razem z nami?

— Możeby poszedł...

I stał znowu nie odrywając się ani jednem słowem i patrzył. A patrzy. inaczej niż jego siwy, zgarbiony dziadek.

Największą atrakcyą smolarni był stary, niemożliwie rozklekotany fortepian. Może nie tak dawno jeszcze panienka w białej, batystowej sukni popisywała się na nim »Modlitwą dziewicy«, albo »Przebudzeniem lwa«, a goście zgromadzeni w salonie promienieli z zachwytu i głośno, ze znawstwem wyrażali swoje uznanie. Teraz od rana do wieczora bębniły weń twarde, żołnierskie ręce i wygrywały bezustannie arye legionowych piosenek i niespokojne taneczne melodye. Czasami jeszcze gorszy los go spotkał. Ktoś nieczuły na jego wyjątkowe patryarchalne stanowisko, uważał go za pospolity mebel i urządzał sobie na nim posłanie. Stary klawikord trząsł się z oburzenia i protestował gwałtownie brzękiem strun. Przy pomocy tego rozkapryszonego dziwaka urządzaliśmy co wieczór bal w salonie zamiecionym porządnie i oświetlonym kilkoma świeczkami, oraz promieniami ognisk, palących się pod oknami. — W braku płci słabej podchorążowie zostali mianowani... kobietami. — Były do wyboru: panny, mężatki, rozwódki i wesołe wdowy. Nie wolno im było palić papierosów, ani żadnym nieostróżnym gestem, lub słowem zdradzić tajemnicy swej płci. Musieli w krótkim przeciągu czasu zastosować się do naszych bardzo wyszukanych wymagań. Musieli rumienić się wstydliwie, uśmiechać filuternie, mrużyć kokieteryjnie oczy, rzucać omdlewające spojrzenia z za wachlarza, czasem zbyt nieśmiałego jednem zręcznem słówkiem zachęcić. Musieli drżeć z upojenia i słuchać z cierpliwem zrozumieniem niemiłosiernie długich zaklęć miłosnych. Jakkolwiek jednak podchorążowie z prawdziwem poświęceniem i rzadkiem odczuciem rolę swą wypełnić usiłowali, większość ich wielbicieli doszła do tego melancholijnego przekonania, że kobieta jest jednak... kobietą i nie można jej zastąpić niczem innem.

Mimo to wszystko, wieczory w smolarni miały wybitne powodzenie. Wszystkie bale udawały się i trwały nieraz późno w noc.

Podczas jednej z takich spóźnionych zabaw, pomiędzy rozbawione pary i skoczne dźwięki tańca wpadł nagle, jak pocisk niespodziewany, okrzyk pełniącego służbę telefonisty:

— Alarm!

— Alarm — powtórzyli wszyscy i rozbiegli się, jak stado spłoszonych kuropatw.

W dwadzieścia minut potem batalion był już gotów do wymarszu. Słychać było szczęk broni, miarowy szelest kompanij, zajmujących swe miejsca. Skrzypiały przeraźliwie koła i parskały raźno konie. Czerwone płomienie dopalających się ognisk oświetlały tajemniczo ten obraz pełen ruchu i zgiełku. Czarne postacie żołnierzy wynurzały się z ciemności i rysowały się nagle ostrymi konturami.

Wreszcie rozwinął się kręty wąż ludzi. Zamajaczyło światło księżyca i odezwał się gdzieś daleko głuchy pomruk armat.

Obróciłem się. Za nami widać było dom ponury, o czarnem, pustem wnętrzu. Migotliwy, dogasający płomień błysnął od czasu do czasu po szybach. W tem świetle niepewnem ujrzałem na chwilę postać starca, opierającego się dłonią o głowę dziecka. Stał na progu, patrzył na nasz odmarsz i pewno już biedził myśl skołataną: jacy to po nas zawitają goście nieproszeni.

St. Dzikowski.

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska L. 16.

Rządca drukarni L. K. Górski.